

Nie trzeba się uczyć – wystarczy umieć

Marek KORDOS, Warszawa

Tytułowe zdanie zostawione bez komentarza jest oczywistym paradoksem. Jednak, w szczególnym przypadku stosowania komputerów w tzw. życiu, ma ono określony postulatyczny sens, który tu chcę objaśnić i uzasadnić. Potrzeba takiego rodzaju rozważań jest obecnie szczególnie aktualna, gdyż wprowadzanie do programu szkolnego przedmiotu *Informatyka* stwarza, moim zdaniem, poważne niebezpieczeństwo dla stosowania komputerów nie tylko w szkole, lecz i we wszelkich innych dziedzinach i sytuacjach. Znowu pozorny paradoks.

Najbardziej rozpowszechnionym urządzeniem elektronicznym, spośród „inwentarza domowego” jest, oczywiście, nie komputer, a telewizor. Nie od rzeczy więc jest przyjrzeć się specyfice jego użytkowania. Cemu się tu przyglądać? – naciska się jeden klawisz, a co najwyżej trzy i już. Nic więc dziwnego, że nie wprowadzamy do szkoły przedmiotu *Telewizoryka*.

Manualna strona użytkownika komputera bardziej przypomina pisanie na maszynie, niż obsługę telewizora – przyjrzyjmy się wobec tego, jak się nią posługujemy. Tu też nikt nie wymaga znajomości żadnej teorii. Nauka pisania polega po prostu na... pisaniu. Ranga zaś samego nauczania jest też jakby mniejsza, niż tzw. przedmiotu – mówi się co najwyżej o kursach.

Patrząc na sprawę z przeciwnej niejako strony możemy dostrzec kasjerki na dworcach sprzedające nam bilety i z całą pewnością nie mające żadnego wykształcenia informatycznego. Podobnie jest w bankach itp.

Jest jeszcze jedna rzecz do obejrzenia, mianowicie młodzi ludzie, którym szczęśliwy los ofiarował możliwość dotykania komputera. Oni również znacznie wcześniej umieją się nim posługiwać, niż dowiadują się o różnych „bajerach informatycznych”. A dotyczy to nie tylko tych, którzy używają komputera do jakiejś gry w pajęczki, lecz praktycznie wszystkich, którym na drodze nie stanął jakiś ambitny dydaktyk. Stąd zresztą dość dziś powszechny strach nauczycieli przed wprowadzaniem komputerów do szkoły – przecież niczego nie uczeni w tym zakresie uczniowie potrafią więcej od nich (a to podobno kompromituje, podrywa autorytet itd.).

Patrząc na to wszystko można, chyba bez większej sztuczności, wyciągnąć następujące wnioski:

1. Właściwą drogą zapoznania się z komputerem jest po prostu dostęp do niego.
2. „Goły” komputer jest (jak to się nie tylko komputerom zdarza) zupełnie nie interesujący dla masowego użytkownika – stopień komplikacji obsługi nie powinien być wiele wyższy od obsługi telewizora, a napewno nie powinien przekraczać trudności obsługi maszyny do pisania. Jest to postulat do zawodowych informatyków – zamiast np. obradować nad tym, jaki ma być program nauczania informatyki w szkole, dajcie takie oprogramowanie, by nauczanie informatyki nie było potrzebne.

Druga z tych uwag wydaje się szczególnie ważna. Być może w przedszkolu dzieci są bardzo dumne z wystawy swoich malunków, ale spróbujmy wystawić na widok publiczny najlepsze dzieła plastyczne wszystkich siedemnastolatków z jakiejś klasy licealnej – na pewno grozić nam będzie (i słusznie) pobicie. Młody człowiek już dość wcześnie wie, jaka jest różnica między tym, co on potrafi wykonać, a tym, co jest naprawdę dobre. Dlatego jest rzeczą antydydaktyczną zlecenie wykonywania tzw. prostych programów, bo uzyskuje się programy prymitywne, których wstydzi się autor i których stosowanie w komputerze jest parodią używania tego urządzenia.

Oczywiście, kształcenie informatyków to inna sprawa. Tylko ilu informatyków w ogóle potrzeba? Nie ulegajmy sugestiom rozmaitych środków masowego przekazu, które utożsamiają użytkownika komputera z informatykiem – to tak, jakby użytkownikiem samochodu mógł być tylko inżynier mechanik. Jest przecież wręcz odwrotnie – po to są inżynierowie mechanicy, by większość mogła nimi nie być bez rezygnacji z udziału w motoryzacji. Informatycy winni istnieć po to, by wszyscy mogli, nie będąc informatykami, uczestniczyć w komputeryzacji całej naszej cywilizacji.

W motoryzacji czasy, gdy każdy użytkownik samochodu był w stanie usunąć praktycznie każdą awarię swojego samochodu, gdy rozbierał go na części i ponownie składał, gdy w swoim warsztaku domowym dorabiał części, należą do przeszłości. Tak było pół wieku temu. Byłoby nonsensem, gdybyśmy dzisiaj chcieli uzyskać w Polsce analogiczną epokę „komputera lupanego”. Epokę tę przeżyli za nas inni ćwierć stulecia temu i nie widać żadnego powodu, byśmy mieli się cofać o tak znaczny dystans czasowy. Bądźmy nowocześni nie w tym tylko, że mamy komputery, lecz także w tym, że umiemy z nich nowocześnie korzystać.

Tylko czy informatycy to wiedzą? A jeśli wiedzą, to czy nie pociąga ich jednak wizja posiadania własnego szkolnego przedmiotu? Należy żywić nadzieję, że większość informatyków, nawet w tak heroicznych dla nich czasach, zgodzi się na pełnienie przypisanej im roli społecznej i pozwoli nieinformatykom komputerów po prostu używać.